

Józef Furczoń

Początki Zgromadzenia Księży Sercanów w Polsce

Symposium 8/1(12), 59-72

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. mgr lic. Józef Furczoń SCJ

POCZĄTKI ZGROMADZENIA KSIĘŻY SERCANÓW W POLSCE

1. Pierwsze kontakty Zgromadzenia z Polską

Początek kontaktów Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego z Polską jest blisko związany z fundacją fińską. Jednakże dla ścisłości należy zaznaczyć, że jeszcze przed 1907 rokiem Zgromadzenie miało w swoich szeregach kapłana narodowości polskiej Franciszka Szymańskiego, pochodzącego z Biskupca na Warmii (zabór pruski). Do Zgromadzenia wstąpił on w 1896 roku w Belgii. Po święceniach kapłańskich w 1902 roku wyjechał na misje do Brazylii, gdzie spędził resztę swojego życia. Zginął śmiercią tragiczną 30 maja 1918 roku: utonął w czasie pracy misyjnej, gdy przeprowadzał się konno przez rzekę; miał 44 lata. Został pochowany na cmentarzu w Porto Calvo w Brazylii.

Drugim sercaninem polskiego pochodzenia był Kazimierz Zjeźdrzałka ze Śliwna w województwie poznańskim. Do Zgromadzenia wstąpił w 1908 roku. Po nowicjacie odbytym w Holandii przygotowywał się do pracy misyjnej w Kongu belgijskim. Na misje wyjechał w 1912 roku i przebywał na nich do 1919 roku. Po powrocie do Europy przeszedł z Prowincji Niemieckiej do Francusko-Belgijskiej. W tym czasie Zgromadzenie zaczynało nową misję w Kamerunie. Ojciec Dehon poszukiwał sercanów pragnących pracować w tym kraju. Brat Kazimierz posiadał już doświadczenie z misji w Afryce, odpowiedział więc pozytywnie na prośbę Założyciela. W 1920 roku wyjechał do Kamerunu, gdzie pracował aż do śmierci jako znany i ceniony budowniczy obiektów sakralnych. Zginął tragicznie w 1938 roku w wypadku samochodowym, gdy udawał się na uroczystość poświęcenia kościoła, którego był budowniczym. Ani ks. Szymański, ani br. Zjeźdrzałka nie mieli nic wspólnego z fundacją fińską.

2. Fundacja fińska i jej konsekwencje

Ojciec Leon Jan Dehon życzył sobie, aby Zgromadzenie, którego był założycielem, rozwijało się w kolejnych krajach. Takim miejscem była Finlandia. W 1907 roku został zaproszony przez proboszcza Helsinek do jej odwiedzenia. Finlandia była wówczas prowincją carskiej Rosji. Z młodym proboszczem poznali się w Rzymie w Komisji Indeksu. Parafia katolicka w Helsinkach liczyła trzystu wiernych, głównie Włochów i Polaków. Jeśli chodzi o tych drugich: byli to przede wszystkim żołnierze rosyjskiego garnizonu, pochodzący ze znajdujących się wtedy pod zaborem rosyjskim ziem polskich. Należeli oni do najuboższych, a zarazem najliczniejszych parafian. Ksiądz von Christierson nie mówił po polsku, co było przyczyną wielu problemów na tle narodowościowym. Stało się więc konieczne, aby pozyskać do duszpasterstwa księży znających ten język.

W lipcu 1907 roku o. Dehon odbył pierwszą podróż do Finlandii. W drodze powrotnej zatrzymał się w Warszawie. Tym sposobem niewątpliwie był pierwszym sercaninem, który znalazł się na ziemi polskiej. Zaraz po powrocie do Brukseli o. Dehon wraz ze swoją radą podjął decyzję o powstaniu nowej fundacji w Finlandii. Do jej realizacji wybrano kilku Holendrów, licznych w Zgromadzeniu w owych czasach. Wśród nich znalazł się ks. Buckx, który władał wieloma językami, także częściowo polskim. Jego to o. Dehon wysłał do Polski z podwójną misją: pierwszą było opanować język polski, drugą – nawiązać kontakty z duchowieństwem w celach powołaniowych. Tym sposobem fundacja fińska stała się dla o. Dehona prawdziwą okazją do prowadzenia działalności powołaniowej na ziemiach polskich, także z myślą o przeszczepieniu Zgromadzenia. Aby sfinalizować swoje plany, spotkał się w Rzymie z ks. Nowakiem, biskupem pomocniczym archidiecezji krakowskiej. Dzięki jego pomocy z końcem listopada 1908 roku ks. Buckx znalazł się w parafii św. Katarzyny na Kazimierzu. W lutym roku następnego dołączył do niego drugi sercanin – ks. Henryk Meyerink. Po pewnym czasie obydwaj zamieszkali u ks. Mateusza Jeza przy ulicy Jabłonowskich.

Ksiądz Jeż był katechetą w jednym z krakowskich gimnazjów, najpierw u św. Anny, a następnie w V Gimnazjum przy ulicy Kochanowskiego. Tego rodzaju kontakty z katechetami w Krakowie bardzo szybko wydały owoce w postaci powołań do Zgromadzenia. Mianowicie, po pięciomiesięcznym kursie językowym, ks. Meyerink zabrał ze sobą czterech kandydatów do

niższego seminarium w Tervuren, na obrzeżach Brukseli. Dwóch z nich pochodziło z rodziny ks. Jeża, a pozostali z gimnazjum, gdzie był on katechetą.

Po tym wydarzeniu o. Dehon był entuzjastycznie nastawiony do Polski, w której widział ogrom możliwości rozwoju dla swojego Zgromadzenia. Aby sprawniej realizować swój plan, powierzył jednemu ze swoich radnych – ks. Kustersowi, odpowiedzialność śledzenia z bliska rozwoju duszpasterstwa powołań w Polsce. Zachęcony pierwszymi osiągnięciami chciał mianowicie tego typu działalność rozciągnąć na inne kraje, przede wszystkim na Irlandię i Kanadę.

Ksiądz Meyerink został ponownie wysłany do Krakowa celem poszukiwania nowych powołań. Na miejscu mógł liczyć na pomoc ks. Mateusza Jeża, dla którego przyszłość sercanów w Polsce stała się bardzo ważną sprawą osobistą. Aby ją zrealizować, zaangażował nie tylko swoje znajomości i poważne środki finansowe, ale także częściowo swoją rodzinę. Druga podróż ks. Meyerinka do Krakowa okazała się fundamentalna, gdyż wśród dwóch kandydatów znalazł się Kazimierz Wiecheć, przyszły założyciel fundacji polskiej.

Reasumując, na przestrzeni lat 1909-1911 doszło do trzech wyjazdów Polaków do Belgii, w sumie dziewięciu kandydatów, z których do kapłaństwa dotarł tylko Kazimierz Wiecheć. Tęsknota za ojczyzną, nieznaną języka, a co za tym idzie problemy z nauką oraz bardzo trudne warunki bytowe doprowadziły pozostałych kandydatów do zniechęcenia.

3. Ksiądz Kazimierz Wiecheć – założyciel Prowincji Polskiej

Kazimierz Wiecheć pochodził z Pychowic. W 1906 roku zaczął uczęszczać do gimnazjum przy ul. Kochanowskiego, gdzie katechetą był ks. Mateusz Jeż. Po ukończeniu gimnazjum w 1914 roku rozpoczął postulat, który trwał ponad dwa lata; przedłużenie było spowodowane wojną. Po złożeniu pierwszych ślubów Kazimierz rozpoczął studia filozoficzne. Wytężona praca o głodzie, przebywanie w zimnym domu bardzo nadwreżyły jego zdrowie. W konsekwencji musiał przerwać studia i powrócić do kraju po siedmiu latach pobytu za granicą. Powrót Kazimierza Wiechecia do ojczyzny w oczach przełożonych był definitywny i nieodwracalny. Nie liczyli oni bowiem na możliwość powrotu do Belgii tak ze względów

zdrowotnych, jak i politycznych. Właściwie tzw. metoda polska duszpasterstwa powołań, jak ją określał o. Dehon, okazałaby się kompletnym fiaskiem, gdyby nie samozaparcie i upór Kazimierza Wiecheć. Po przybyciu do Krakowa zapisał się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego z myślą jak najszybszego powrotu do Belgii. Po różnorodnych trudnościach, niejako drogą okrężną, jeszcze w 1918 roku udało mu się to zrealizować. W 1919 roku został wysłany na dalsze studia do Bolonii, które zostały ukoronowane święceniami kapłańskimi 25 lipca 1920 roku.

4. Duszpasterstwo powołań

Po latach niepowodzeń i trudności o. Dehon właśnie w ks. Kazimierzu dostrzegł szansę na kontynuowanie dzieła, z którym wiązał tyle nadziei. W tym celu postanowił go wysłać na dalsze studia do Rzymu. Jednakże zalety ks. Kazimierza, jego znajomość pięciu języków sprawiły, że zamiast wyjazdu do Wiecznego Miasta został mianowany w niższym seminarium w Albino profesorem języka francuskiego, matematyki, a także prefektem studiów. Ksiądz Wiecheć był świadom oczekiwań, jakie wiązało z nim Zgromadzenie. Ojciec Dehon zachęcał go do kontynuowania pracy powołaniowej we współpracy z ks. Jeżem. Mając na uwadze doświadczenia własne, jak i poprzedników, które okazały się niezadowolające, ks. Wiecheć postanowił szukać do Zgromadzenia kandydatów dojrzalszych, po skończonym gimnazjum.

W czasie ośmioletniego pobytu we Włoszech ks. Wiecheć wyjeżdżał praktycznie każdego roku do Polski w celach rekrutacyjnych. Dzięki swojej ogromnej zaradności i entuzjazmowi nawiązał wiele kontaktów z miejscowym duchowieństwem. Wśród nich był ks. dr Kościółek z Myślenic. Za jego pośrednictwem ks. Kazimierz poznał wielu uczniów miejscowego gimnazjum, które odegrało istotną rolę w historii początków sercanów w Polsce, dało bowiem Zgromadzeniu sześciu nowicjuszy. Ojciec Dehon popierał tę działalność i aktywnie w niej uczestniczył, korzystając ze znajomości z ks. Jeżem, któremu zasugerował, że aby przyspieszyć fundację w Polsce, należy znaleźć dwóch młodych księży, którzy wstąpiłiby do sercanów.

Ksiądz Jeż spełnił prośbę o. Dehona i zamieścił artykuł w „Gazecie Kościelnej” zatytułowany *Zgromadzenie Księża Najświętszego Serca Jezusowego*. Zachęcał w nim młodych kapłanów, aby idąc za głosem

powołania, wstąpili do Zgromadzenia Księży Sercanów. Odezwa ta nie przyniosła jednak żadnych owoców. Łącznie, na przestrzeni ośmiu lat, ks. Wiecheć do Albisoli zabrał 24 Polaków, z których wytrwała połowa. Był to wynik zadowalający, jeśli weźmiemy pod uwagę, że rekrutacja belgijska wykazała się stosunkiem 1:9. Należy także zaznaczyć, że byli to młodzieńcy z różnych stron i zupełnie nieprzygotowani do życia zakonnego. Niektórzy bardziej szukali przygód niż realizacji powołania, co było przyczyną wielu niespodzianek i przykrości.

Polscy sercanie, przebywający za granicą i przygotowujący się do powrotu do Polski, byli pełni entuzjazmu. Swoimi planami dzielili się często z o. Dehonem. W odpowiedzi na ich listy i pytania Założyciel odpisywał z wielką troską: „Moi drodzy synowie, odwagi i cierpliwości. Przygotujcie się dobrze, poprzez waszą formację duchową i poprzez studia. Polska jest oddana Sercu Jezusowemu. Zbudujecie piękną prowincję. Modlimy się dużo za waszą piękną ojczyznę, tak bogatą w świętych ostatniego wieku. Módlcie się do Matki Boskiej Królowej Polski”. Zachęcał ich do wzrastania w łasce, aby byli księżmi według Serca Jezusowego: oddanymi, pobożnymi i wiernymi regule zakonnej i sercańskim zasadom, które są darem Serca Jezusowego.

Realizacji tych pragnień o. Dehon nie doczekał osobiście, gdyż zmarł w sierpniu 1925 roku. Do ostatniej mszy świętej, którą odprawił 4 sierpnia usługiwał mu Polak – Władysław Majka. Wraz ze swoim rodakiem Ignacym Stoszką przebywał on w Brukseli na odpoczynku wakacyjnym. Dnia 12 sierpnia 1925 roku na wiadomość o zbliżającej się śmierci o. Leona Jana Dehona wraz z całą wspólnotą stawili się przy łożu konającego. Ojciec Założyciel był jeszcze przytomny, zobaczywszy Polaków powiedział: „*Ah! Mes petits Polonais*”, po czym ich pobłogosławił. Było to jego ostatnie błogosławieństwo.

5. Powrót ks. Wiehecia na stałe do Krakowa

Dnia 31 marca 1928 roku ks. Kazimierz Wiecheć wrócił na stałe do ojczyzny. Dzień ten został oficjalnie uznany jako data osiedlenia się sercanów w Polsce.

Po przyjeździe do Polski ks. Kazimierz zamieszkał w domu księży emerytów przy ul. św. Marka w Krakowie, którego dyrektorem był jego

przyjaciel, możemy także powiedzieć bez żadnej przesady, współzałożyciel polskiej prowincji ks. Mateusz Jeż. Książd Wiecheć zastał tam dwóch młodych sercanów holenderskich, którzy uczyli się języka polskiego.

Następnym etapem jego działalności było znalezienie diecezji, która przyjąłaby nowe zgromadzenie. Takim miejscem miała być archidiecezja poznańska. Spotkanie z kard. Augustem Hlondem było bardzo serdeczne. Wyraził on chęć przyjęcia sercanów do swojej diecezji, jednakże w danej chwili nie miał im nic do zaproponowania. W zaistniałej sytuacji ks. Wiecheć powrócił do Krakowa. Spotkanie z abp. Stefanem Sapięgą miało decydujące znaczenie dla przyszłości sercanów w Polsce. Było ono owocem spotkań z arcybiskupem dwóch sercanów holenderskich, którzy zwierzyli się mu, że wkrótce ks. Wiecheć przybędzie do Polski. Przy tej okazji książe metropolita odpowiedział: „Proszę mu powiedzieć, aby po przyjeździe zgłosił się do mnie”.

Arcybiskup w ramach ogólnego planu obsadzania przedmieść Krakowa przez zgromadzenia zakonne zaproponował sercanom Płaszów. Była to w owym czasie chyba najbardziej zaniedbana i słabo zaludniona krakowska dzielnica. Gęsto zarośnięte błonia, pasące się stada bydła, nieliczne domy, pokryte przeważnie strzechą, brak elektryczności, wodociągów i bitej drogi sprawiał, że Płaszów miał wygląd raczej wioski, a nie miasta. Do tego należy dodać stację kolejową pełną dymu lokomotyw i kilka dymiących cegielni oraz obecność różnych sekt i wyznań. Jednym słowem – propozycja ta nie usatysfakcjonowała ks. Wiechecia, który zupełnie inaczej sobie wyobrażał zaangażowanie w Polsce. Władze zakonne również nie były zadowolone z tej propozycji i zachęcały ks. Wiechecia do dalszych poszukiwań. Książd Kazimierz udał się więc najpierw do Warszawy, a potem do Wilna.

W czasie swojego pobytu w Warszawie, pod nieobecność biskupa, odwiedził nuncjusza apostolskiego. Z jego wypowiedzi wynikało, że na osiedlenie się w Warszawie są bardzo nikłe szanse. Nuncjusz radził ks. Wiecheciowi, aby sprawę przedłożył osobiście kardynałowi w czasie jego pobytu w Rzymie, za pośrednictwem kogoś wpływowego. Ostatecznie po dwóch miesiącach poszukiwań, zakończonych porażką, ks. Wiecheć zaczął realnie myśleć o przyjęciu propozycji arcybiskupa krakowskiego.

Aby prowadzić regularne życie zakonne, ks. Wiecheć postanowił wynająć dom przy ulicy Koszykarskiej, a także jak najszybciej zaangażować

się w duszpasterstwo. W tym celu ks. Majka rozpoczął pracę katechety w jednej z krakowskich szkół, którą wykonywał nieodpłatnie.

Po otrzymaniu pozwolenia na osiedlenie się w diecezji krakowskiej ze strony Rady Generalnej ks. Wiecheć zwrócił się do arcybiskupa o przydzielenie na własność gruntu, na którym zostałyby zbudowana doraźnie kaplica, a w przyszłości kościół parafialny. Ponadto prosił o powierzenie sercanom w tej dzielnicy duszpasterstwa i katechezy w miejscowej szkole powszechnej. Metropolita ustosunkował się pozytywnie do wszystkich próśb, jednakże pod warunkiem, że kuria generalna zobowiąże się do uregulowania wszelkich kosztów z tym związanych.

6. Tworzenie struktur w Płaszowie

W 1928 roku w sensie prawnym księża sercanie w Polsce nie istnieli, co utrudniało tworzenie struktur. Mianowicie nabywanie dóbr oraz wszelkie budowy były możliwe jedynie przez fundusz parafialny, a nie zgromadzeniowy. Początki księży sercanów w Polsce były bardzo trudne. Byli nieznanymi, nie mieli dobroczyńców, żadnych stałych środków utrzymania. Brakowało im doświadczenia, którego nie zastąpiła niezwykła dynamika, wysoka inteligencja i nieprzeciętny zmysł praktyczny ks. Wiecheć. Przez wiele lat księża odżywiali się niewystarczająco. Problemy finansowe narastały z dnia na dzień. Trzeba było znaleźć środki do życia, a przy tym sprostać wymaganiom biskupa i zdobyć wystarczającą sumę na rozwój dzieła, gdyż był to warunek *sine qua non*.

Nie mogąc sprostać oczekiwaniom arcybiskupa Sapięhy, za namową ks. Jeża, ks. Wiecheć udał się do Łodzi w celu poszukiwania innego miejsca. Miejscowy biskup okazał się życzliwy, jednakże, podobnie jak w pozostałych przypadkach, nie miał nic do zaproponowania. W czasie pobytu ks. Kazimierza w Łodzi sytuacja w Krakowie uległa radykalnej zmianie. Mieszkańcy Płaszowa dowiedziawszy się o tym, że sercanie chcą ich opuścić, udali się dwukrotnie do biskupa z prośbą o pozostawienie ich w Płaszowie. Po wysłuchaniu relacji delegatów o opłakanym stanie religijnym i moralnym mieszkańców dzielnicy polecił im zgłosić się ponownie z ks. Kazimierzem.

Podczas spotkania arcybiskup był raczej sceptycznie ustosunkowany do możliwości pozostania sercanów w Płaszowie. Stało się jednak zupełnie

inaczej. Tego samego dnia ks. Sapięha udał się osobiście do tej dzielnicy. Jego wizyta była krótka i rzeczowa: „Proszę mi wytłumaczyć jasno i na piśmie, co chcecie robić i jakie macie ku temu środki”. Pisemne wyjaśnienia ks. Wiechecia okazały się wystarczające i otrzymały aprobatę. Nadmienić jedynie można, że oddanie obiecane przez gminę terenu pod budowę spotkało się z gwałtownym sprzeciwem w radzie miejskiej. Wiadomość ta trafiła do prasy, była przedmiotem uwagi przez kilka dni i okazją do zdecydowanych wystąpień przeciwko sercanom.

Po wielu trudnościach i wyrzeczeniach dom zakonny został ukończony w przewidzianym terminie. Tym niemniej problemy finansowe związane z budową doprowadziły ks. Wiechecia do utraty zdrowia. Po wielu miesiącach prośb ojciec generał zgodził się na pożyczkę pod warunkiem, że otrzyma zgodę prowincjała francuskiego, pod którego jurysdykcją pozostawali Polacy. Jednakże prowincjał francuski, zgadzając się na opiekę nad Polską, zaznaczył: „Jeżeli chcecie być dobrymi przyjaciółmi, nie mówcie mi nigdy o pieniądzech”.

Po zbudowaniu i poświęceniu kościoła w 1931 roku życie religijne Płaszowa nabrało nowego wymiaru. Duszpasterstwo prowadzone przez sercanów dawało określone owoce. Zakonnicy we wszystkich czynnościach podlegali proboszczowi podgórskiemu. Taki stan rzeczy nie ułatwiał im pracy i doprowadzał do wielu napięć. Wierni musieli wszystkie czynności administracyjne dokonywać w parafii św. Józefa. W tej sytuacji ks. Ignacy Stoszko czynił usilne starania, aby kuria metropolitalna utworzyła w Płaszowie parafię, zgodnie z umową z 1928 roku.

Na efekt tych starań sercanie czekali dziesięć lat. Dopiero w sierpniu 1938 roku sprawę zaczęto finalizować. Kuria biskupia oceniła pozytywnie całokształt pracy duszpasterskiej sercanów. Skonstatowano, że potrzeby duszpasterskie wskazują na konieczność wydzielenia Płaszowa ze społeczności religijnej parafii św. Józefa w Krakowie Podgórzu i utworzenia samodzielnej placówki duszpasterskiej. Na te zabiegi Święta Kongregacja odpowiedziała aprobując pismem z 27 sierpnia 1938 roku. Opierając się na całości dokumentacji, 1 września 1938 roku, ks. arcybiskup Sapięha przesłał do ojca generała pismo potwierdzające powstanie nowej parafii i tym samym prosił o mianowanie proboszcza. Obowiązki duszpasterskie powierzono ks. Ignacemu Stoszce.

Ustanowienie pierwszej sercańskiej parafii w Polsce było źródłem uzasadnionej radości kurii generalnej i wszystkich sercanów. Radość ta jed-

nak nie trwała długo. Dnia 18 grudnia 1938 roku nadeszło bowiem pismo z kurii biskupiej, z którego wynikało, że ks. Stoszko nie jest proboszczem, a tylko wikariuszem, współpracownikiem parafii św. Józefa. Podobne pismo otrzymał proboszcz parafii św. Józefa. Ten dziwny stan rzeczy przetrwał aż do 1952 roku. Wtedy to, w odpowiedzi na list prowincjała księży sercanów, ks. bp Franciszek Job oznajmił, że parafia została powołana prawnie i oddana do posługi sercanom 1 września 1938 roku.

7. Pierwsza wizyta przełożonego generalnego w Polsce

Pomiędzy zarządem Zgromadzenia a sercanami w Polsce narosło wiele nieporozumień, a nawet uprzedzeń. Aby skierować współpracę na właściwe tory, należało doprowadzić do spotkania dwóch stron. Ojciec generał unikał tego spotkania głównie z powodu bezradności spowodowanej polską sytuacją finansową. Po wielu prośbach zaproszenie do odwiedzenia Polski zostało przez niego w końcu zaakceptowane. Z wizytą tą ks. Wiecheć wiązał wiele nadziei. Doszło do niej w czerwcu 1932 roku. Jak można się było spodziewać, większość rozmów dotyczyła problemów finansowych. Ojciec generał nie chciał dopuścić do dalszego zadłużenia, co mogłoby doprowadzić do konfiskaty dóbr. Widząc poważne problemy finansowe i zagrożenie procesami, skłonił Prowincję Holenderską do udzielenia domowi płaszowskiemu poważnej pożyczki. Ojciec generał przyczynił się także do wysłania polskich kleryków do Lille, celem kontynuowania studiów. Zasugerował ponadto, aby w Krakowie otworzyć niższe seminarium. Polecenie to zostało bezzwłocznie wykonane. Ta forma wychowawcza miała zapewnić stały dopływ powołań zakonnych. Już w pierwszym roku zgłosiło się 50 kandydatów.

Pobyt ojca generała w Polsce przypadł na trudny okres. Zdrowie ks. Wiechcia ulegało ciąglemu pogorszeniu. Lekarz zalecił mu natychmiastowy odpoczynek. Po usilnych naleganiach ojca generała zgodził się na leczenie i pobyt we Francji.

8. Nowicjat

Pobyt we Francji wpłynął pozytywnie na stan zdrowia ks. Kazimierza, jednakże o całkowitym wyleczeniu nie było na razie mowy. Sprawy polskiej fundacji nie pozwoliły mu na długi odpoczynek. Po blisko pięćmiesięcz-

nym pobycie we Francji powrócił do kraju. Wzrastająca liczba kandydatów do Zgromadzenia i koszty związane z ich wysyłaniem za granicę na dalszą formację zmuszały do poszukiwań optymalnych rozwiązań. Podstawowy problem stanowił brak nowicjatu. Ksiądz Wiecheć postanowił rozpocząć starania o kanoniczne erygowanie nowicjatu w Skawce. Do realizacji tego projektu nie doszło z ciągle tego samego powodu, czyli braku pieniędzy. W zamian za kupno posiadłości w Skawce nabyto dom w Stadnikach za symboliczną sumę, gdyż była to ojcowizna rodziny Michalików.

Założenie własnego nowicjatu spędzało sen z powiek polskim sercanom aż do 1936 roku, czyli do drugiej wizytacji ojca generała, którym był wówczas o. Wilhelm Teodor Govaart. Z całą pewnością był to punkt zwrotny w historii początków sercanów w Polsce.

Ksiądz Wiecheć znów poważnie zachorował. Zmiana przełożonego stała się koniecznością. Nowym przełożonym został ks. Władysław Majka. Polska fundacja przeszła bezpośrednio pod zarząd Rzymu. Po zakończonej wizytacji duch nadziei wstąpił w sercańskie szeregi. Tego samego roku założono Niższe Seminarium Misyjne w Krakowie. Pierwotnie nowicjat miał powstać w Stadnikach, jednakże roztropność nakazała inne rozwiązanie. Ksiądz Majka udał się do Poznania, Warszawy i Łodzi. Paradoksalnie możliwości osiedlenia były duże, ale pod warunkiem zaangażowania duszpasterskiego. Sytuacja ta była przeciwna do tej, z jaką spotkał się ks. Wiecheć dziewięć lat wcześniej. Na owe propozycje sercanie nie mogli jednakże jeszcze przystać z powodów personalnych. Ostatecznie nowicjat, za namową ks. Jeża, został założony w Felsztynie w diecezji przemyskiej, pomimo niezadowolenia ojca generała, który sugerował Śląsk.

Własny nowicjat dodał zakonnikom zapału. Pojawił się problem mistrza nowicjatu, którego nominacji miał dokonać Rzym. Liczono, że będzie to ktoś z zagranicy. Najchętniej Polacy na tak ważnym stanowisku widzieliby Holendrów, którzy znali język polski. Ostatecznie jednak mistrzem nowicjatu został ks. Władysław Majka. Na jego miejsce przełożonym w Krakowie, po wielu oporach, zgodził się być ks. Ignacy Stoszko. Pozostał jeszcze problem kształcenia seminarzystów. Aby go uregulować, ks. Stoszko chciał spotkać się z ojcem generałem. Księża mieli już dość inicjatyw budowlanych i nie chcieli słyszeć o kolejnej. Nowa budowa była dla nich synonimem dalszych kłopotów finansowych i wyrzeczeń, dlatego sprzeciwiali się jej zdecydowanie. Projekt taki musiał mieć też aprobatę Rzymu, który w tym względzie również był bardzo ostrożny.

Brak zaplecza do prowadzenia działalności stał się z czasem bardzo uciążliwy. Po zakończonym nowicjacie nie wiadomo było, co zrobić z profesami. Dom krakowski był przepełniony. Dla kandydatów do kapłaństwa utworzono w Felsztynie tzw. liceum. Natomiast kandydaci na braci zakonnych cierpieli z powodu braku jasnej wizji ich miejsca w Zgromadzeniu. Stąd też większość z nich je opuściła.

9. Powołanie regionu – druga wojna światowa

Celem sprawniejszej działalności sercanów w Polsce Kuria Generalna rozważała powołanie niezależnego regionu. Za takim rozwiązaniem przemawiała wzrastająca liczba zakonników, a także widmo wojny. Ojciec generał, pomimo niezdecydowanej postawy Polaków, 15 lipca mianował przełożonym regionalnym ks. Ignacego Stoszkę, a przełożonym domu krakowskiego ks. Michała Wietechę. Pełnienie tej funkcji przypadło na bardzo trudny okres, jakim była druga wojna światowa. Zawierucha wojenna pokrzyżowała wszystkie plany.

W dzień wybuchu wojny sercanie mieli w swoich szeregach 42 członków, którzy znajdowali się w czterech krajach. Mieszkańcy Felsztyna i Krakowa ogarnięci ogólną paniką, panującą w napadniętej Polsce, udali się na tułaczkę wojenną. W Krakowie zostali tylko ks. Solak i ks. Zawadziński. Większość uciekinierów z Felsztyna dotarła do Włoch, gdzie doznali bardzo dużo życzliwości ze strony współbraci. Na ziemi włoskiej kontynuowali formację, a także brali aktywny udział w różnego rodzaju działalności duszpasterskiej. Mieszkańcy Płaszowa zaś w większości powrócili do Krakowa z początkiem października. Dom płaszowski przez cały okres okupacji w znacznej części był zamieszkiwany przez rodziny, wysiedlone z terenów przyłączonych do Niemiec. Dnia 25 marca 1940 roku został zajęty przez Wehrmacht. Wtedy to zrodziła się konieczność przeniesienia nowicjatu do Stadnik. Pomimo zakazu władz niemieckich do domu płaszowskiego ściągnięto alumnów niższego seminarium. Od wiosny 1940 roku rozpoczęto tajne nauczanie. Na terenie Krakowa istniało przekonanie, że sercańskie niższe seminarium było prowadzone na wysokim poziomie. Klerycy Stanisław Nagy i Dionizy Bucki nie opuścili kraju, lecz uczyli się w domu, uczęszczając na wykłady do ojców reformatów.

Pomimo okupacji zakonnicy starali się realizować powierzone im zadania. Byli mocno zaangażowani w nauczanie i formację. Ponadto w Płaszowie powołano parafię pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego, w której duszpasterstwo powierzono sercanom. Na osobistą prośbę arcybiskupa przejęli także posługę w sierocińcu fundacji Michałowskiego w Prusach, niedaleko Krakowa. Podczas okupacji nie stracili ani na moment poczucia godności. Okres ten księża sercanie w Polsce przeżyli bez większych strat. Żaden z nich nie zginął, ani nie dostał się do niewoli.

Dwóch sercanów scholastyków wojna zaskoczyła w Belgii, w Lowanium. Stefan Kierpiec i Adam Gąsiorek zostali zmobilizowani. Wyślano ich do Francji i przeznaczono do pomocy głównemu kapelanowi ks. Godleskiemu. W Coetquidan, gdzie stacjonowali, zastali swoich kolegów Stefana Rychlickiego i Józefa Worwaga, których wojna zaskoczyła w Lille – miejscu studiów. Obydwaj zgłosili się do armii polskiej jesienią 1939 roku. Po rozwiązaniu obozu mieli udać się do Anglii. Ostatecznie skontaktowali się z kard. Hlondem. Prymas zachęcił ich, aby udali się do Lourdes, w którym przebywał. Po pewnym czasie powrócili do seminarium w Neusargues, gdzie zastali pozostałych seminarzystów z Lowanium. W 1942 roku otrzymali święcenia kapłańskie w Clermont, a następnie pracowali w duszpasterstwie francuskim. Stefan Rychlicki po wielu przygodach wrócił do Viry Chatillon, a następnie dołączył do pozostałych rodaków.

Po wojnie liczba sercanów w Polsce wzrastała. Przed młodym regionem rysowały się nowe perspektywy. Księża powracali do ojczyzny pełni entuzjazmu. Przed położonym regionalnym stało poważne zadanie, jakim było odpowiednie ukierunkowanie zaangażowań. Należało nadać właściwy styl i dynamizm Zgromadzeniu w odradzającej się Polsce. Nie było to łatwe, ponieważ formacja otrzymana we Włoszech w czasie wojny, tak zakonna, jak i intelektualna, pozostawiała wiele do życzenia. Należało uzupełnić poważne braki z zakresu teologii, a także pedagogiki. Poziom wykształcenia we Francji czy w Polsce przewyższał znacznie włoski.

10. Powołanie polskiej prowincji

Sytuacja zaistniała po wojnie tak polityczna, jak i personalna zmuszała Radę Generalną do stworzenia optymalnych warunków rozwoju dla Polski. W liście skierowanym do przełożonego regionalnego z końca grudnia

1946 roku ojciec generał jasno wyraził swoje stanowisko: „Nadeszła chwila wzięcia na siebie całkowitej odpowiedzialności za rozwój dzieła w Polsce”, proponując tym samym utworzenie polskiej prowincji. Polacy byli nieprzygotowani do wzięcia na siebie takiej odpowiedzialności, czemu dali wyraz, prosząc Rzym o powściągliwość.

W momencie tworzenia nowej prowincji stan personalny i finansowy był zadowalający. Oprócz domu krakowskiego polscy sercanie posiadali drugi dom w Stadnikach. Ich praca i życie po wojnie obejmowały trzy kierunki: wychowanie młodzieży w niższym seminarium i formację przyszłych zakonników w nowicjacie, pracę duszpasterską w parafiach i szkołach oraz okresowo pracę rekolekcyjno-misyjną. Trudno mówić o jakimś ściśle określonym profilu działalności. Sercanie podejmowali pracę w zależności od nadarżającej się okazji. Z całą pewnością można stwierdzić, że właściwy rozwój Zgromadzenia w Polsce zaczyna się po drugiej wojnie światowej.

Na posiedzeniu Rady Generalnej 3 grudnia 1946 roku podjęto decyzję o erygowaniu Prowincji Polskiej. Doszło do niego 10 stycznia 1947 roku. W tym samym dniu został również mianowany pierwszy prowincjał wraz z Radą. Swoje obowiązki objęli oni 15 lutego 1947 roku. Prowincjałem został, zgodnie z oczekiwaniami, ks. Michał Wietecha. Zarządzał on prowincją, której początki na ziemiach polskich sięgały zaledwie dziewiętnastu lat, a liczba jej członków wynosiła 36 zakonników, w tym 22 księży, 12 seminarzystów i 2 braci.

Bibliografia

Album jubileuszowy z okazji 25-lecia Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego w Polsce 1928-1953, Kraków 1992.

Listy ks. K. Wiechecia do o. generała J. Philippe'a (w sumie 68).

Listy ks. K. Wiechecia do o. generała W. T. Govaarta.

Korespondencja oo. generałów Philippe'a i Govaarta z ks. K. Wiecheciem.

ks. W. Majka, *Początki Prowincji Polskiej Księży Sercanów*, Stadniki 1976.

Prowincja Polska, teczka Archiwum Kurii Generalnej Księży Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie.

Sercanie – korespondencja, teczka Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

